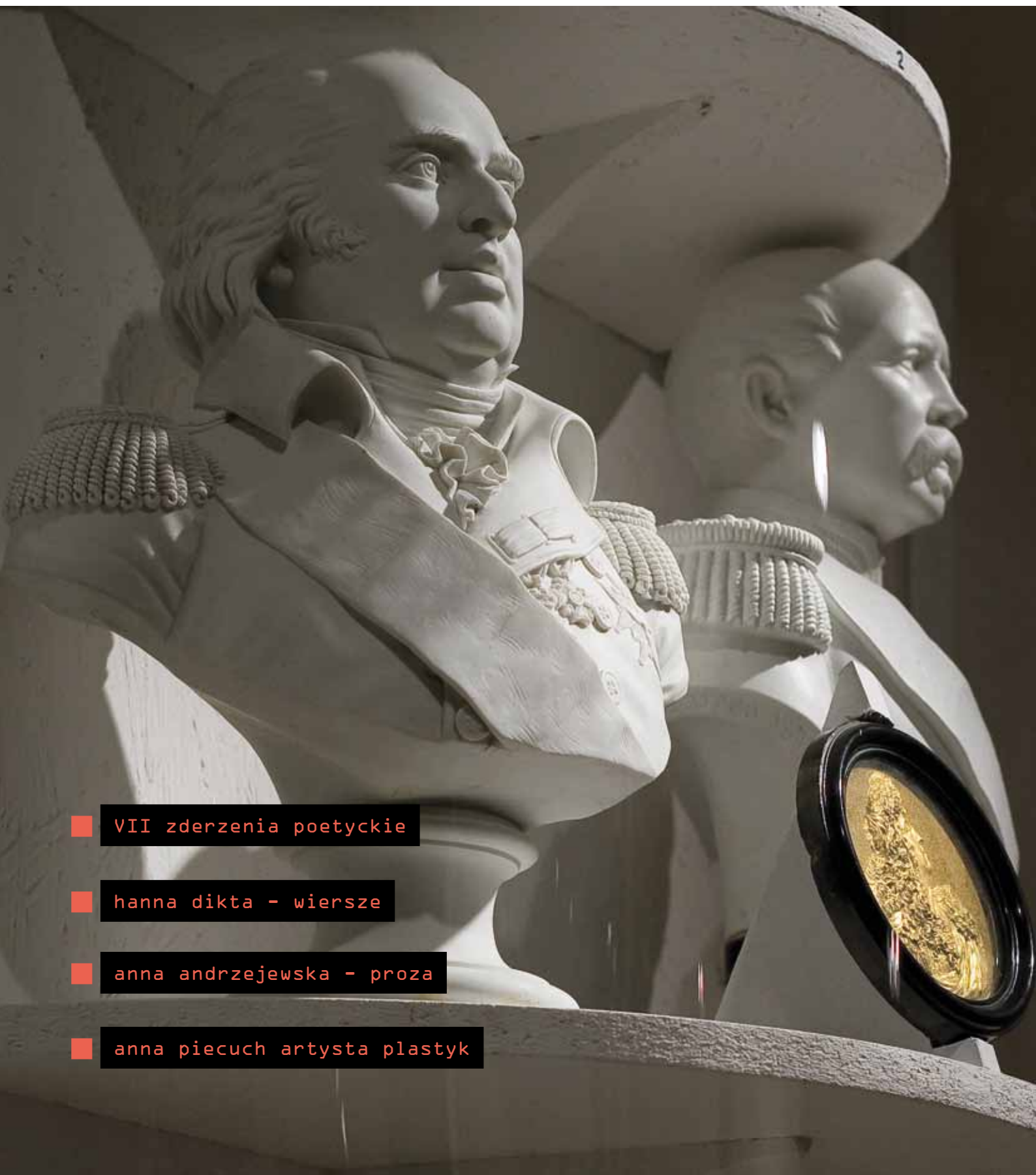
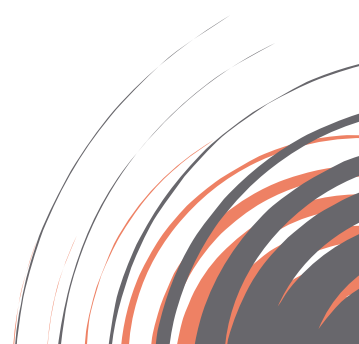




- VII zderzenia poetyckie
- hanna dikta - wiersze
- anna andrzejewska - proza
- anna piecuch artysta plastyk

MIĘDZY WERSALEM A MONTMARTRE

SZTUKA FRANCUSKA XVIII-XX W.
ZE ZBIORÓW MUZEUM ETNOGRAFII
I RZEMIOSŁA ARTYSTYCZNEGO WE LWOWIE

MUZEUM W SOSNOWCU,
23.10. – 31.12. 2009

Wystawa ta, prezentowana wcześniej w Muzeum Zamoy-skich w Kozłowie, to jedna z pierwszych prezentacji bogatych zasobów sztuki użytkowej ze zbiorów Muzeum Etnografii i Rzemiosła Artystycznego we Lwowie. Ich zaczątkiem były kolekcje tworzone m. in. przez Józefa Ossoliń-

skiego, Henryka Lubomirskiego, Leona Pinińskiego i Wacława Moraczewskiego, które stały się częścią zbiorów lwowskiego Miejskiego Muzeum Przemysłowego i Muzeum im. Książąt Lubomirskich.

Dzięki europejskim przemianom politycznym przełomu XX i XXI wieku możliwa stała się swobodna wymiana kulturalna między Ukrainą i Polską. Jednym z jej przejawów jest właśnie opisywana ekspozycja.



fot. Ryszard Gęsikowski



Choć możemy podziwiać rzemiosło artystyczne w bardzo szerokim zakresie, to niewątpliwą dominantą wystawy są dwie grupy tematyczne – ceramika i plakat użytkowy. W pierwszej grupie znajdują się fajansowe i porcelanowe przedmioty użytkowe oraz dekoracyjne z kilku najważniejszych wytwórni francuskich. Wiek XVIII charakteryzował się wytwórczością serwisów stołowych składających się często z kilkudziesięciu elementów. Fajans jest tworzywem tańszym i przez to często uważanym za coś pośledniejszego od szlachetnej porcelany. Błądność takiego stwierdzenia korygują chociażby talerze i półmiski ze Strasburga powstałe w II poł. XVIII w. Te eleganckie w formie naczynia, dekorowane farbami podszklivnymi i naszkliwnymi o motywach kwiatowych, prezentują najwyższą jakością technologiczną i artystyczną oraz z powodzeniem mogą konkurować z wyrobami porcelanowymi. Podobne w formie talerze z Nevers, z lat 90. XVIII w., wykazują wpływy sztuki ludowej, ale dzięki utrwalonym na nim scenkom rodzajowym i alegorycznym ilustrującym nastroje społeczne w przededniu rewolucji francuskiej, stały się cennym dokumentem swojej epoki. Podobnie jak talerze z Creil-Monterau ukazujące, wykonane drukiem podszklivnym, motywy satyryczne pt. „Przyjemności Paryża”. Jest to oczywiście przewrotna nazwa, mamy tu bowiem do czynienia z wielką krytyką nieporządków i złych obyczajów panujących w stolicy Francji.

Absolutnymi arcydziełami w tej grupie są 2 formy autorstwa Emila Gallé z Nancy, artysty wszechstronnego i genialnego w swych dokonaniach. Zajmował się fajansiem, meblarstwem i szkłem. W każdej dziedzinie odniósł sukces i pozostawił liczną, cenioną do dzisiaj, spuściznę artystyczną. Prezentowane dzieła, z 1880 r., odznaczają się tak inną od współczesnych sobie formą, że całkowicie zasługują na miano rewolucyjnych. Artysta zaprojektował kształty naczyń całkowicie wyzwolone z klasycznych rygorów piękna o swobodnej, luźnej i asymetrycznej linii. Ozdobił je stylizowanym ornamentem arabskim i realistycznie oddanymi motywami roślinnymi. Ponieważ był także botanikiem rośliny z jego fajansów i szkła były prawdziwe i naturalne, sięgał do bogatego zestawu przyrody nie ograniczając się tylko do pięknych kwiatów, ale też np. szyszek, polnych kwiatów, kasztanów, zwierząt itp.

Najstarsza francuska fabryka porcelany powstała w 1740 r. w Vincennes, skąd wkrótce przeniesiono ją do Sèvres. Produkowano tu m. in. figurki dekorowane farbami naszkliwnymi ukazujące postaci w strojach z epoki, pasterki, damy dworu, żołnierzy itp. Są to typowo dekoracyjne cacka, bardzo chętnie nabywane przez polskich podróżników, będące nie tylko miłą pamiątką, ale znakomitą ozdobą serwantek, kominków czy różnorodnych półek i witryn. Dbano o szczegóły, maestria wykonania i nasycone, miłe dla oka barwy to powody ich dużej popularności nie tylko

SOSNart

Bezpłatny dodatek do Kuriera Miejskiego
Czasopisma Samorządowego Sosnowca
Wydawca: UM Wydział Kultury i Sztuki.
ul. S. Małachowskiego 3,
41-200 Sosnowiec
tel.: (032) 296 06 47
email: sosnart@um.sosnowiec.pl

redaktor prowadzący:
Tomasz Kostro
projekt graficzny i skład:
Ryszard Gęsikowski

w XVIII i XIX w. Duża grupa eksponatów z tej wytwórni to popiersia słynnych postaci (Ludwik XVIII, Napoleon Bonaparte) i sceny mitologiczne wykonane z tzw. biskwitu, czyli białej nieszkliwionej porcelany, przypominające klasyczne rzeźby marmurowe.

Z fabryki w Niderviller pochodzi fragment serwisu stołowego z przełomu XVIII/XIX w., dekorowanego farbami naszkliwnymi z motywem bławatków. W elementach serwisu można podziwiać rzadko używane dziś formy jak naczynie do chłodzenia kieliszków czy kokilka.

Z wytwórni paryskiej pochodzą klasyczne w formie i dekoracji fragmenty serwisu z pejzażami architektonicznymi i pojedyncze filiżanki o pięknych odcieniach kolorystycznych, bogato złoczone.

Ważnym ośrodkiem ceramicznym było także Limoges. O ich mistrzostwie świadczy przepiękny serwis z plastycznymi liśćmi pelargonii i ziarnami ryżu z 4. ćwierci XIX w. Wykonany został z białej, delikatnej porcelany w eleganckiej, niemal współczesnej formie. Jego autorem był rzeźbiarz Albert Dammouse, a miejscem pierwszej prezentacji Wystawa Światowa w Paryżu w 1878 r.



Absolutnym przebojem wystawy jest grupa kilkudziesięciu plakatów z przełomu XIX/XX w. Są kroniką życia artystycznego Montmartre'u i całego Paryża. Mamy dzięki temu przegląd kabaretów, teatrów rewiowych, lokali typu cafe-concerts, konkretnych przedstawień, artystów występujących na paryskich scenach, tych głównych i tych mniej prestiżowych. Widzimy jak rodziła się reklama, o czym świadczą plakaty wychwalające zalety piwa, alkoholu, w tym słynnego paryskiego absyntu, oleju spożywczego czy lekcji wiolinstyki. Jest kilka afiszów cyklicznej imprezy

pt. Salon Stu, czyli wystaw organizowanych przez magazyn „La Plume”, w których każdorazowo uczestniczyło stu artystów. Wprowadzają w świat ówczesnych czasopism i wydawnictw literackich, a także galerii.

Ich twórcami byli m.in. Jules Chéret, Paul Berthon, Pierre Bonnard i oczywiście ten, który nobilitował plakat reklamowy do rangi dzieła sztuki czyli Henri de Toulouse-Lautrec.

Pośród 4. obecnych w Sosnowcu „Lautreców” trzy należą do najbardziej znanych i najczęściej reprodukowanych prac artysty. Losy samego Henri'ego to przykład heroicznej walki z własną niepełnosprawnością, ciągłym bólem i cierpieniem, ale też owocnej samorealizacji, hartu ducha, odnajdywania radości życia w przyjaźni, pracy, matczynej miłości i alkoholu. Był człowiekiem swojej epoki, żył z Montmartre'u i dla Montmartre'u, malował charakterystyczne dla niego miejsca, np. swój ulubiony lokal „Mouline Rouge” i artystów scen paryskich. To on uwiecznił tancerki kanкана – La Goulue i Jane Avril, twórczynię piosenki aktorskiej Yvette Guilbert, aktora Aristide'a Bruant'a i wielu innych. Jego wkład w artystyczny i formalny rozwój użytkowego



ności wymiar artystyczny, wręcz istnieje konieczność powierzenia kwestii wzornictwa i reklamy tylko najlepszym projektantom.

Z pozostałych eksponatów wyróżniają się 3 tzw. plakiety limuzyjskie powstałe na przełomie XVII i XVIII w. w Limoges. Są to niewielkie wymiarowo arcydzieła z emalii w postaci ołtarzyków przeznaczonych do indywidualnych praktyk dewocyjnych. Ich autorzy sięgają do tradycyjnego zasobu form sztuki religijnej, a cechą charakterystyczną, poza mistrzostwem wykonania, jest obecność różnych odcieni niebieskiej barwy.

Tworzone od XIX w. kolekcje sztuki francuskiej świadczą o otwartości naszych przodków na sprawy sztuki europejskiej, dążność do poznawania nowych zjawisk artystycznych, poszukiwania w ówczesnej stolicy Europy przedmiotów na dobrym poziomie estetycznym, które wchodziły w skład wyposażenia wnętrz pałacowych, szlacheckich i mieszczańskich. Ofiarowywanie lub zbywanie ich do muzeum to przejaw obywatelskiego myślenia o przyszłości narodu, jego edukacji i wzbogacania o wyższe wartości duchowe.

Ewa Chmielewska

PRZEPROSINY

Wyjątkowo złośliwy chochlik sporo namieszał w poprzednim numerze. Aż cztery osoby musimy przeprosić, co czynimy z pokorą i prośbą o wybaczenie.

Tak więc bardzo przepraszamy pana Marka Grygiera za złą literkę w nazwisku, panią Joannę Bratko-Lityńską, rzeczywistą autorkę notatki „Sosnowiec w Szymbarku” i pana Zbigniewa Zdzenickiego, któremu owe autorstwo nie wiedzieć czemu przypisaliliśmy. Przepraszamy także panią Patrycję Pawęzowską, której nazwiska zabrakło przy fotografiach z przedstawienia „Błękitny zamek”.

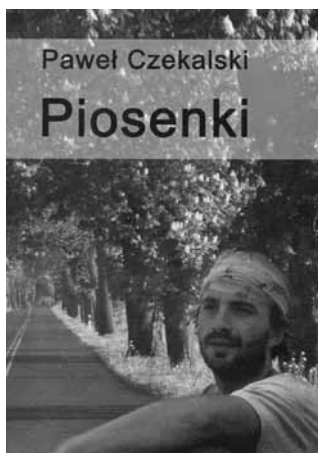
Pozostaje na koniec obiecać, że na przyszłość będziemy uważniejsi. Złośliwe chochliki, jak wiadomo nie śpią i jak świat światem zawsze redaktorom i drukarzom towarzyszą.

Przepraszamy raz jeszcze.

IŚĆ, CIĄGLE IŚĆ...

Kto w tomie Pawła Czekalskiego szuka tzw. „wielkiej poezji”, wyszukanej formy oraz pełnej patosu treści, ten poczuje się rozczarowany, zniechęcony, być może rozbawiony. Klucz do zrozumienia, zaakceptowania, a nawet zachwycenia się twórczością młodego barda stanowi tytuł jego książki – Piosenki.

Piosenka to gatunek programowo prosty, wpadający w ucho, rytmiczny aż do przesady. W piosence dopuszczalne, a wręcz są mile widziane gramatyczne, potrójne i poczwórne rymy (np. w dredach – drzewach – oblewa – rozsiewa), powtórzenia czy refreny. Podobnie jak proste słowa, których sens łatwo pojąć



i które pragnie się powtórzyć, zaśpiewać wspólnie z przyjaciółmi przy ognisku. Oczywiście, piosenka może pretendować zarazem do bycia tzw. „wielką poezją”, o czym świadczą chociażby znakomicie posługujące się językiem ezopowym utwory Jacka Kaczmarskiego. Może, ale nie musi.

Paweł Czekalski wybrał najlepsze z możliwych medium, aby przekazać to, co mu w duszy gra – afirmację życia we wszystkich jego przejawach, a zwłaszcza życia w ciągłej drodze, w harmonii z przyrodą oraz ze spotykanymi ludźmi (Fala za falą, Żdźbła trawy, Wielka przestrzeń do ogarnięcia). Jego teksty krytykują konsumpcyjny styl życia (Niemanie, Nie ma czasu), częściej jednak niż moralizatorstwo pobrzmiwa w nich tęsknota za dziecienną niewinnością i naiwnością, za życiem w krainie baśni (Muminki, Stworzonka).

Autor jest duchowym spadkobiercą Edwarda Stachury, hippisowskiego ruchu kontestacyjnego, a jeżeli poszukać jeszcze dalej w historii kultury – to również świętego Franciszka z Asyżu. To, co ma do powiedzenia, mówi z pełną

świadomością prostoty przekazu. Paweł Czekalski jest wrogiem wszelkiego komplikowania – zarówno życia jak i poezji. Dołączona do tomiku notka biograficzna sugeruje, że żyje tak, jak pisze, a pisze tak, jak żyje – Kolejny przedmiot wyrzucam (...), Ku wolności biec chcę stale, (...) Masz mą miłość, Panie (...), Kocham Ciebie, śpiewam siebie, jestem vege, śpiewam rege, duszę swoją zbawiam, tuszę, że przysparzam wam ja wzruszeń.

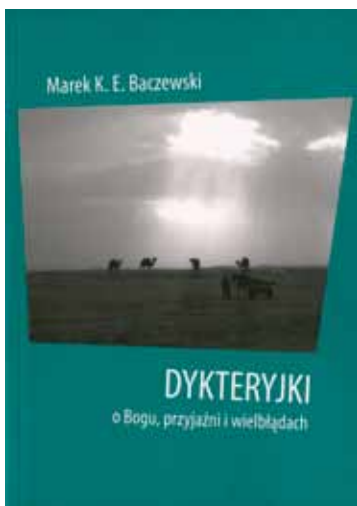
Tomik wzbogacony został wykonanymi przez autora zdjęciami stanowiącymi ilustracje do tekstów, a także płytą z nagraniami jego piosenek, śpiewanymi przy dźwiękach prostych, gitarowych akordów oraz harmonijki. Podane obok tekstów chwytliwy gitarowy zapis sugerujący zaproszenie Czytelników do wspólnego grania i śpiewania.

Wadę książki stanowi niechlujne edytorstwo. W Piosenkach aż roi się od literówek.

Weronika Górską

Paweł Czekalski, Piosenki, Sosnowiec 2009.

WIELGRESJE



Zbiór ośmiu tekstów prozatorskich Marka K. E. Baczewskiego, o wdzięcznym tytule „Dykteryjki o Bogu, przyjaźni i wielbłądach”, trudno określić gatunkowo. Oscylują pomiędzy opowiadaniem, esejem, anegdotą

a gawędą, częściej posługując się dygresją, aniżeli opisem czy dialogiem. W wielu fabuła okazuje się pretekstowa, służy raczej podzieleniu się refleksjami, niż opowiedzeniu historii. Twórczość tego pisarza skupia się zatem bardziej na funkcji autotelicznej, niż na budowaniu akcji, napięcia itp.

Autor zręcznie przeskakuje z tematu na temat, prowadząc pół-żartem, pół-serio rozważania o śmierci, biurokracji, naturze związków międzyludzkich, to znów o próbie zmiany życia poprzez zmianę miejsca zamieszkania. Nie dochodzi do żadnych odkrywczych wniosków, bardziej mówi dla przyjemności mówienia, zarówno o rzeczach wielkich, jak i błahych. Świadom własnej erudycji, poczucia humoru i zmysłu ironii Marek K. E. Baczewski bawi się tworzonymi przez siebie dyrektywkami. Jednocześnie zaprasza do wspólnej zabawy czytelników.

To, że autor tomu lubi mówić, jest aż nazbyt wyraźne. Jego język jest nasycony, a czasem wręcz przesycony zaimkami, przymiotnikami, kontaminacjami. Pisarz zręcznie używa stylizacji na mowę potoczną, czy gwiarę żydowską. Niestety, pomimo sprawności i swady, językowi Marka K. E. Baczewskiego brakuje

indywidualnego piętna. Jego twórczość to bardziej ćwiczenie stylistyczne, gra w pisanie, aniżeli próba stworzenia własnej, niepowtarzalnej mowy.

Trudno skrytykować tom „Dykteryjki o Bogu, przyjaźni i wielbłądach”, gdyż autor ubezpiecza się na wypadek jakichkolwiek zarzutów. Zdrobniła forma tytułu sugeruje, że Marek K. E. Baczewski nie ma ambicji lub może odwagi tworzyć pełnego powagi i zadęcia traktatu o życiu, śmierci i sprawach ostatecznych. Pisarz pragnie raczej wyrazić własne zdanie, podzielić się kilkoma spostrzeżeniami, grą wyobraźni, rozbawić czytelników, popisać przed nimi wiedzą oraz lekkością pióra. Słowa zamykające książkę lojalnie tłumaczą: O pewnych rzeczach jednak nie sposób opowiedzieć, nie naruszając ich istoty. O pewnych natomiast nie sposób opowiedzieć, nie oddając im własnej.

Weronika Górską

Marek K. E. Baczewski, Dykteryjki o Bogu, przyjaźni i wielbłądach, Katowice 2009.

PROWADŹ SWÓJ PŁUG PRZEZ KOŚCI UMARŁYCH

Autor: Olga Tokarczuk

Wydawnictwo: Wydawnictwo Literackie, Listopad 2009

Laureatka Nagrody Nike za Biegunów tym razem proponuje swoim czytelnikom thriller moralny. Mamy tu obrończynię przyrody, która czytuje Williama Blake'a i włącza się w śledztwo dotyczące serii zabójstw. Ale czy wierząca w astrologię pani inżynier, a zarazem wiejska nauczycielka jest wiarygodnym detektywem? Janina potrafi jednak czytać znaki, których inni nie widzą...



TYTUŁ: POD DOBRĄ GWIAZDĄ. OPOWIADANIA

Autorzy: Joanna Bator, Stefan Chwin, Paweł Huelle, Kazimierz Kutz, Kazimierz Orłoś, Jerzy Pilch, Eustachy Rylski, Krzysztof Varga

Wydawnictwo: Znak, listopad 2009

Okres Bożego Narodzenia to nie tylko święto zakupów, ale przede wszystkim czas zadumy. Warto zatrzymać się na kilka chwil, usiąść w pobliżu migoczącej, pachnącej choinki i zamiast tępego wpatrywania się w kolejne telewizyjne powtórki, zatopić w lekturze. Wydawnictwo Znak proponuje na ten czas zbiór opowiadań najciekawszych polskich prozaików



TYTUŁ: MONOPOL NA ZBAWIENIE

Autor: Szymon Hołownia

Wydawnictwo: Znak, grudzień 2009

Kolejna po „Tabletkach z krzyżykiem” książka popularyzująca katolicyzm w katolickim kraju. Jak się bowiem okazuje wiedza większości na temat wyznawanej wiary jest na zatrważająco niskim poziomie. Hołownia postanowił to zmienić. A robi to w wyśmienitym stylu.



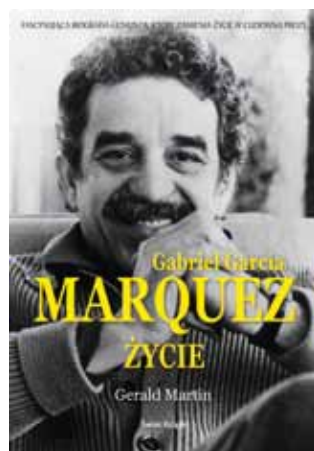
TYTUŁ: GABRIEL GARCIA MARQUEZ. ŻYCIE.

Autor: Gerald Martin

Wydawnictwo: Świat Książki, Listopad 2009

Ponad 600 stron liczy biografia kolumbijskiego noblisty, mistrza realizmu mistycznego, człowieka o lewicowych poglądach, przyjaciela Fidela Castro, autora „Stu lat samotności”. Lektura nie mniej fascynująca od jego powieści.

Dr Katarzyna Krzan, wydawnictwo internetowe e-bookowo, KANapa literacka w KANIE.



VI OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI „O WAWRZYN SĄDECCZYŹNY”

Tradycyjnie już zamieszczamy ogłoszenie o Konkursie organizowanym przez Grupę Literacką „Sądectyczna”, Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu i Bibliotekę Publiczną im. J. Szujskiego. Wiemy, że w Konkursie chętnie biorą udział poeci z Zagłębia i wiemy też, że często odnoszą tam sukcesy.

Tym razem konkurs ogłoszony jest pod hasłem „Człowiek i miłość”. Niepublikowane i nienagradzane wiersze (dwa jednego autora, opatrzone stosownym godłem) nawiązujące tematycznie do podanego hasła należy przysłać w czterech egzemplarzach do 31 maja 2010 roku na adres:

Sąddecka Biblioteka Publiczna 33-300 Nowy Sącz ul. Franciszkańska 11 z dopiskiem na kopercie Konkurs Poetycki.

Organizatorzy proszą młodych autorów (do 20 lat) o podanie również daty urodzenia, nazwy szkoły, uczelni lub zakładu pracy.

Zainteresowani mogą zapoznać się ze szczegółowym regulaminem konkursu przez telefon 606 957 138 lub e-mail oksymoron2@gmail.com

MIASTO TURYSTYKI?

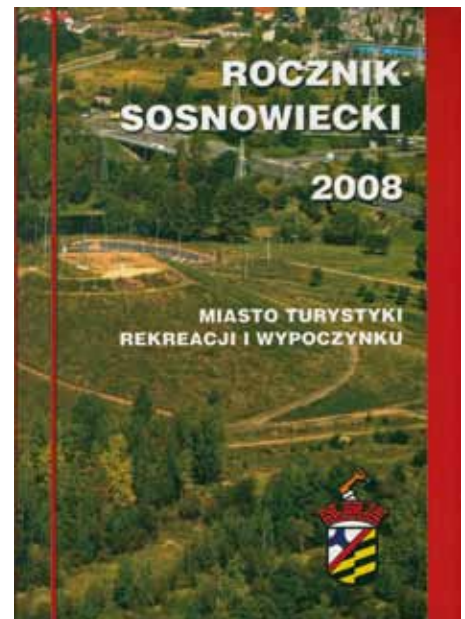
Ukazał się kolejny już XVII tom „Rocznika Sosnowieckiego” podsumowujący rok 2008. Tym razem redakcję powierzono Marii Tkocz. Nie wiem, czy wyznaczanie innego redaktora dla każdego numeru jest najlepszym pomysłem, nie wiem, czy jest to dyktowane tematyką poszczególnych tomów i czy tylko tym, ale jest faktem.

Jak sam tytuł wskazuje, najnowszy tom poświęcony jest walorom turystycznym miasta, prezentacji terenów wypoczynkowych i rekreacyjnych, zagospodarowaniu miasta pod tym względem i działającym tu organizacjom turystycznym. Dlatego też osoba redagującej, prof. dr hab. Marii Tkocz nie powinna dziwić.

Jak zwykle, poza tematem głównym, tom zawiera część kronikarską, więc prezentację nagrodzonych Nagrodą Miasta Sosnowca za rok ubiegły i wydarzenia 2008 roku. Proszę wybaczyć wtręt pro domo sua, ale brak w Kronice faktu ukazania się miesięcznika SOSNart uważam za poważne niedopatrzenie. Cóż, widocznie to drobiazg. Niech i tak będzie.

Co autorzy piszący w Roczniku mają do powiedzenia na temat walorów turystycznych Sosnowca? Maria Z. Pulinowa i Jerzy Nita zgodnie ze swą kompetencją prezentują „Przyrodnicze uwarunkowania Sosnowca”, jako ofertę dla turystów. Czy ich skuszają? Zobaczmy. Stereotyp, że nasze miasto to księżycowy, poprzemysłowy krajobraz, monotony, więc nudny, jest tak głęboko zakorzeniony, że należy wątpić, iż szybko da się go zwalczyć. Mimo wszystko trzeba próbować. Czyni to tandem Stanisław Czekalski i Zbigniew Studencki odwołując się do historii. Fakt, że tu właśnie, na obrzeżach naszego miasta, a niegdyś także Rosyjskiego Imperium, zbiegały się granice trzech europejskich potęg jest niewątpliwie wart wykorzystania i szerokiej promocji. To samo z dotyczy rezydencji fabrykantów, o czym pisze Grzegorz Jankowski, świątyń (Alicja Szajnowska-Wysocka, Maria Tkocz), muzeów i galerii (Ilona Gajda), wreszcie miejsc pamięci (Michał Węcel).

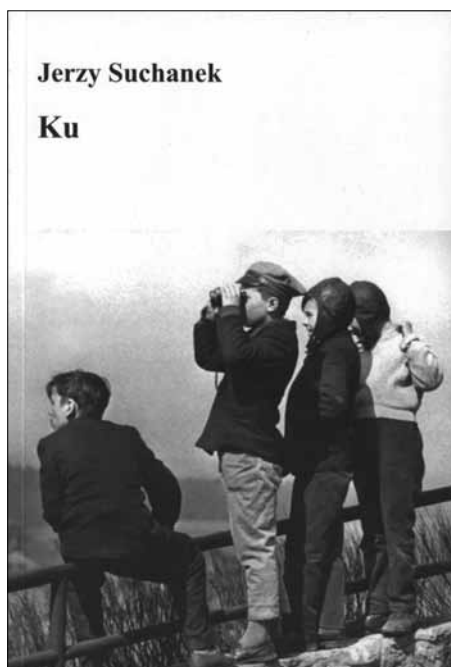
Kolejne rozdziały w aktualnym tomie Rocznika poświęcone są analizie stanu terenów rekreacyjnych, stanowi bazy hotelowej i gastronomicznej. Imponująco to nie wygląda, o czym wszyscy wiemy i wiele wody w Przemysły upłynie nim Sosnowiec



stanie się miastem turystyki, rekreacji i wypoczynku, jak chce tytuł tomu. Niemniej trzeba się starać. Lektura aktualnego Rocznika Sosnowieckiego powinna ułatwić to zadanie dzisiejszym i przyszłym władarzom miasta. Byłoby dobrze, gdyby Sosnowiec coraz częściej był wpisywany w program pobytu w Polsce przybyszów z różnych stron świata. Bywa ich coraz więcej. Szkoda, że po zafatwieniu niezbędnych interesów zbyt szybko wyjeżdżają.

toko

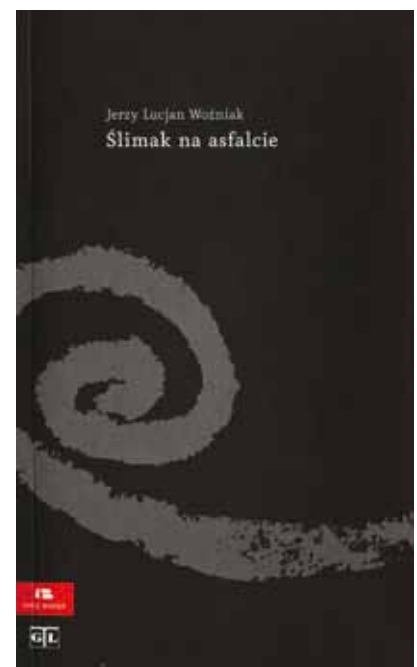
Z OSTATNIEJ CHWILI



Miło donieść, że niemal równolegle, w różnych krańcach kraju ukazały się dwie książki poetów związanych z Sosnowcem: Jerzego Suchanka, Laureata ubiegłorocznej Nagrody Miasta, tomik zatytułowany „Ku” w Sopocie i w Katowicach Jerzego L. Woźniaka „Ślimak na asfalcie”.

Obie książki recenzenci już między siebie rozdzielili. Zapowiadamy zatem, że w najbliższym numerze ukażą się obszernie omówienia.

red.





P przed kilkoma tygodniami ukazała się w Katowicach zbiorowa praca „Z dziejów kultury fizycznej na Śląsku”*. Tom redagował Mirosław Ponczek i Karl Heinz Schodrok. Jest to dobry przykład udanej współpracy polsko – niemieckiej w badaniach nad dziejami Śląska, w tym przypadku ograniczonych do dziejów kultury fizycznej, dziejów tyleż ciekawych co mało znanych. Książka (439 stron) zawiera kilkanaście artykułów różnych autorów podejmujących temat bądź to w ujęciu regionalnym, bądź chronologicznym. Rzecz dotyczy sportu wyczynowego i amatorskiego, zorganizowanej turystyki, uwarunkowań socjologicznych, politycznych i organizacyjnych rozwoju kultury fizycznej w naszym regionie. Generalnie ogranicza się do dwudziestolecia międzywojennego i współczesności, ale na ciekawie zarysowanym tle historycznym (R. Kaczmarek), od końca wieku XVII po lata powojenne. Jak przystało na publikację naukową książkę kończy obfita bibliografia, aneksy oraz indeks osobowy i miejscowości.

Z ESTRADY NA KATEDRĘ AKADEMICKĄ

Recenzowania publikacji naukowej w żadnym razie się nie podejmuję. Nie znajduję w sobie dostatecznych do tego kompetencji, choć temat jest mi bliski. Zawsze interesowały mnie związki sportu, kultury fizycznej z kulturą w ogóle, a ze sztuką i literaturą szczególnie. W tym konkretnym przypadku warto zwrócić uwagę na redaktora tomu i autora dwóch zamieszczonych w nim artykułów, mieszkańca naszego miasta, profesora Mirosława Ponczka. Zdawać by się mogło, że całkiem niedawno (jak ten czas szybko biegnie!) miałem przyjemność poznać Go z zupełnie innej strony. Zapowiadał się bowiem na artystę estrady.

Mirosław Ponczek – profesor zwyczajny, kierownik Katedry Humanistycznych Podstaw Kultury Fizycznej i Zakładu Historii Kultury Fizycznej Akademii Wychowania Fizycznego im. Jerzego Kukuczki w Katowicach, autor wielu książek i publikacji dotyczących historii sportu był i jest pasjonatem muzyki rozrywkowej. Dziś ta pasja ogranicza się do kolekcjonowania muzycznych hitów, muzycznego relaksu i do autorskich publikacji na temat „sport i muzyka”, lub też wcale często do zabawiania gości brawurową grą na fortepianie. W latach kiedy dzisiejszy profesor był uczniem, a potem studentem pasja przejawiała się w czynnym uprawianiu muzyki rozrywkowej, w której jako wokalista odnosił wiele sukcesów. Występował systematycznie na przeróżnych konkursach, festiwalach, zdobywał nagrody.

Ukoronowaniem jego muzycznej przygody był udział w Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu w 1969 roku (występował

pod estradowym pseudonimem – Milejski). O takim osiągnięciu marzyć może wielu profesjonalnych wokalistów. Współpracował w tym czasie z takimi osobami jak Katarzyna Gärtner, Jolanta Borusewicz, Marek Jackowski. Ówczesna prasa fachowa zachwycała się jego głosem i interpretacją wykonywanych piosenek. Eksperci z najwyższej krajowej półki (na przykład Jerzy Waldorff) wróżyli mu ciekawą karierę.



Cóż, stało się inaczej. Z niewątpliwą szkodą dla estrady, ale za to z pożytkiem dla nauki Mirosław Ponczek wybrał ostatecznie inną profesję.

Janusz Osiński

**ZBYSZKOWI PODSIADLE,
NASZEMU KOLEDZE I PRZYJACIELOWI,
WYBITNEMU ARTYŚCIE
SERDECZNIE GRATULUJEMY**



IRENA SANTOR W ZAMKU SIELECKIM

W przedostatnią sobotę grudnia w Sosnowieckim Centrum Sztuki – Zamek Sielecki odbył się długo oczekiwany recital wspaniałej polskiej piosenkarki - Ireny Santor. Fascynująca barwą głosu artystka - przy mistrzowskim akompaniamencie Czesława Majewskiego - zaśpiewała najpiękniejsze polskie piosenki. Można było usłyszeć największe przeboje z jej repertuaru. Artystka śpiewała również piosenki z repertuaru wykonawców zagranicznych, lekkie i poważne. Była nastrojowa kolęda i rozśpiewana publiczność oraz popis improwizacji Czesława Majewskiego, którego tematem była „Błękitna rapsodia” Georga Gershwina. Jednym słowem, w po brzegi wypełnionej kameralnej sali Zamku Sieleckiego było uroczyście, podniosłe, także wesoło.

Potem zastanawiałam się nad fenomenem artystycznej osobowości Ireny Santor, która jest przede wszystkim wspaniałą woka-

listką i niezrównaną interpretatorką tekstów. Śpiewa piosenki napisane specjalnie dla niej, ale też tworzy swój repertuar ze słynnych standardów muzycznych, które wykonywały w przeszłości bardzo charakterystyczne artystki jak np. Edith Piaff czy Mira Zimińska - Sygietyńska. Tutaj

zaśpiewane inaczej, właśnie głosem z tą sobie tylko przypisaną barwą, którą rozpoznajemy już po pierwszym dźwięku. Bo to co wyróżnia sztukę Ireny Santor związane jest najbardziej z jej mezzosopranowym głosem, muzykalnością i profesjonalizmem. Właśnie ów profesjonalizm to w tym przypadku doskonałe opanowanie techniki wokalne i świadomość artystyczna, która podpowiada jej, w jaki sposób należy dany utwór interpretować, jak nawiązać miły kontakt z publicznością, a także jak zadbać o muzyczny nastrój każdego koncertu.

Są recitale i koncerty, które tak jak ten na długo pozostają w pamięci słuchaczy. Wychodzi się z nich z poczuciem, że wybór sposobu spędzenia wieczoru był najlepszy z możliwych.

Irena Santor jest jedną z najwspanialszych artystek polskiej estrady. Umiłowaną i ciągle oczekiwaną przez publiczność. Jest nam szczególnie miło, że w serii koncertów z okazji 50- lecia pracy artystycznej i 75 rocznicy urodzin nie ominęła Sosnowca.

Pani Irenie Santor składam najserdeczniejsze życzenia w imieniu redakcji i swoim własnym. ŚPIEWAJ NAM NADAL!

Małgorzata Tuszyńska



fot. Ryszard Gęsikowski

ENERGETYCZNA JAZDA PO PALCACH CZYLI STAN POJEMNY

(VALHALLA I PŁYTA „VALGRIND”)*

Zbyt duże kwoty wydają na papierosy (jak wiadomo kiedyś się kończą, i znów biegnie się do kiosku po kolejne) stąd, by uciec od rzeczywistości innym „trunkiem” (po który, gdy się skończy, mogę sięgnąć nie wychodząc na mróz, ale używając przycisków na pilocie do odtwarzacza) kupiłem za 15 złotych płytę wspomnianą w tytule. Lubię ostrą muzykę. Lubię metal, ale i... lubię być inteligentnie i prowokacyjnie przenoszony w inny klimat. Wtedy rzeczywistość, w której żyję nieco inną perspektywą postrzegam... Ot, wędruję innym światem, nie tracąc tego rzeczywistego z pola widzenia. W pamięci zostają specyficzne obrazy. Obraz wycieków mej pamięci, inspirowanych płytą dąbrowskiego bandu poniżej.

Zespół Valhalla z Dąbrowy Górniczej tworzą:
- gitarzysta i wokalista Tomasz Florkiewicz
- basista Konrad Frączek
- pianistka Olga Mek
- perkusista Kuba Florkiewicz
- gitarzysta Patryk Nowak

Valgrind - jest narzędziem do debugowania pamięci, wykrywania wycieków pamięci oraz profilowania aplikacji. Jego nazwa pochodzi od nazwy głównego wejścia do Walhalli, krainy wiecznego szczęścia, miejsca spoczynku dla poległych w chwale wojowników, których z pola bitwy zabierały Walkirie. Walkirie (nor. i duń. Valkyrie, szw. Valkyria), to pomniejsze boginie, córki Odyna zwykle przedstawiane jako piękne dziewice - wojowniczkami jeżdżące skrzydlate konie (czasem wilki). Zadanie Walkirii to

min.: sprowadzanie dusz najdzielniejszych poległych w boju wojowników do Walhalli (staronord. Valhöll - komnata, pałac poległych). Owa komnata poległych znajduje się w Asgardzie, a dokładniej w Glastheim i należy do głównego boga Germanów, Odyna.

Puszczam muzykę. Zaczynam obie pięści... rozwieram dłoń, jakbym chciał wypatrzyć i wyciągnąć z pamięci odniesienia do aktualnej daty (jest 13 grudnia, niedziela, i nie ma „Teleranka”... i jak co roku ktoś z kimś - w kontekście powyższej daty - uprawia... kolejne stousunki... słowne jedynie. Deja vu. Przyglądam się pięciu rozcapierzonym palcom zmarzniętej dłoni. Wsłuchuję się w muzykę. W pięć utworów z płyty.

1. „Wrota rozbstwiają się”. Niebo, piekło, czyściec, raj, gehenna to inna przestrzeń. Po bitwie, po całonocnej walce czeka energetyczny, mocny tupot przywitania. Tu odpoczniesz wśród współplemieńców. Nie będziecie siedzieć i pustostawem dywagować. Będziecie bez zbędnych formalności płynąć tłumnym *rozbstwieciem wrót*. Tu nie potrzebne wstępy, rozgrzewki. Rozbstwienie nastąpiło... Tu nikogo nie obchodzi czy „wieczna szczęśliwość” po życiu to miejsce, czy po prostu stan. Nikt tu nie teoretyzuje. Jest praktyczny stan rozbstwienia. Po walce najlepiej wypoczywa się walką, ROZBSTWIENIEM. Ten utwór jak palec wskazujący nadaje kierunek.

2. „BITE”... Dla oddechu (?)... thriller, dreszczowiec, koktajl wywołujących ciarki na plecach klawiszy i mocnych gitar. Wokalne partie tylko potęgują wrażenie. (...) *Jesteśmy tacy sami, żyjemy swe żądze nie bacząc na nic/ Dzień i noc w obłądnie* (...). Palec serdeczny uwiera mi obrączka... Ukąszenie zalegalizowanej żądz?

3. „Black flag” i... burza, wzmaga się sztorm, i krople klawiszy, i wicher z perkusji i płynę. Fala mnie niesie riffem. Jestem wykołejnieniem... *To zew dzikości, jam*



sam sobie panem/wolny jak wiatr co wstrząsa sztandarem. Tak, nie jestem Janosikiem, Robin Hoodem, Piratem z Karaibów *Tak jak księżyc ty nie zaznasz słońca!/ Bo przekleństwem pirata jest tułać się bez końca*. Pirat z legend, szlachetny rozbójnik wyciąga przed moje oczy zaciśniętą pięść i... środkowy palec sztywnieje mi belką w oku.

4. The War (Crusade) *Chcę opowiedzieć wam o wojnie / o bólu i śmierci w imię Boże*. W imię Idei, Prawdy, Punktu Widzenia, Punktu Siedzenia... O co jest wojna? Po co jest wojna? Nie ma prostej odpowiedzi? A gówno!!! Jest prostsza niż się wydaje teoretykom opowiadających o pojemności znaczeń i odnie-

sień. (...) *Wojna - chciwość by mieć więcej i więcej*. A czym jest w takim razie „pax”, „peace”, „pokój”? (...) *pokój jest czasem by szykować się do boju*. Podoba mi się w tym utworze zmienność energetyczna. Mocna rockowa „wojna”, przeplata się z pozorem kojącego szumem „pokoju”, który jest jednak tym, co zostało już wspomniane... „Nadchodzi Wojna” i... mały palec papilarną tożsamością ocieram o istotę kciuka...

5. Fear (2B DEEM 2B DOOMED) ... piąty palec. Kciuk wyciąga mi się gestem ku górze, jakby chciał pokazać, że ten utwór, mieszający strach z sarkazmem i ironią podoba mi się. Chciałbym nazwać ten utwór jeśli nie świetnym, to przynajmniej najlepszym z płyty. Ale pod wpływem tytułowego strachu i demonicznego śmiechu, gdy przypomina mi się zakończenie szyderczego „Thank you”, w momencie gdy słyszę *zabawie was wszystkich na* (...) *śmierć* przychodzi mi do głowy... Jack Nicholson i jego kreacja Jokera w „Batmanie” i „Lot nad kukułczym gniazdem” jednocześnie... Po prostu słucham tego utworu od nowa... i od nowa Bójcie się, bo to lubicie... Joker z waszego rękawa, błażen, wie że wolno mu wszystko. Wy mu zakłaskacie. On podziękuje i... poprawi krawat. A ja ssam kciuk jak... karykatura noworodka i zastanawiam się gdzie mi wyciekła pamięć. Z czystym sumieniem polecam płytę nie tylko sympatykom ostrej muzyki, ale także tym, którzy szukają drugiego dna i podtekstów...

Arkadiusz R. Skowron

*Valhalla
*Valhalla
„Valgrind”
Mute Studio Będzin
wrzesień/październik 2009
Teksty utworów:
Tomasz Florkiewicz, Konrad Frączek
Muzyka: zespół Valhalla

W dniach 26 – 29 maja 2010 roku
w Zespole Szkół Muzycznych
w Sosnowcu

odbędzie się

IV Ogólnopolski

Konkurs Fletowy

im. Mariana Katarzyńskiego

I Konkurs odbył się w 2003 roku i obejmował wówczas tylko uczniów województwa śląskiego.

Kolejne Konkursy miały już zasięg ogólnopolski. Konkurs poświęcony jest pamięci Mariana Katarzyńskiego (1939 – 1998) wybitnego polskiego flecisty, profesora Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach. Konkurs jest przeznaczony dla uczniów szkół muzycznych II stopnia.

Organizatorami są: Centrum Edukacji Artystycznej, Akademia Muzyczna w Katowicach, Urząd Miasta Sosnowca i oczywiście Zespół Szkół Muzycznych im. Jana Kiepury w Sosnowcu.



KOCIE PERYPETIE, DETEKTOR METALI, MARZENIA GIMNAZJALISTEK.

VII ZDERZENIA POETYCKIE W SOSNOWCU

17. grudnia w Pubie Patelnia 36 odbyły się VII Zderzenia poetyckie. Tym razem poeci z Zagłębia zderzyli się z poetami z Wrocławia. Nasz region reprezentowali: **Paweł Sarna, Jacek Golonka** oraz **Paweł Lek-szycki**, zaproszonymi z Wrocławia gośćmi byli: **Janusz Styczeń, Konrad Góra, Tomasz Majeran**.

Imprezę otworzyła **Edyta Antoniak**, organizatorka i pomysłodawczyni Zderzeń. Przypomnijmy: zderzano się już z Tarnowskimi Górami, z Łodzią i Kutnem, z Trójmiastem, Warszawą, Krakowem i z Lublinem. Czy są jeszcze miasta i regiony, z którymi zderzać się warto? Na pewno. Ale czy i kiedy to nastąpi, nie wiadomo.

Jako pierwszy swoje utwory czytał Janusz Styczeń, najstarszy uczestnik VII Zderzeń, eksponując wiersze pełne dramaturgii, ale jednocześnie próbujące uładzić świat za pomocą poetyckiej obserwacji oraz nadać kształt dualistycznej naturze człowieka. Kolejnym występującym był Jacek Golonka, którego lapidarne utwory brzmiały mocno i niemal ostatecznie, można by rzec, że poeta ten traktuje język jakby stanowił on niezbędną życiu niemożliwie wyraźną kropkę nad i. Trzeci z poetów, Tomasz Majeran, autor tomu „Koty. Podręcznik użytkownika”, zaszerwował słuchaczom m. in. wiersze (metafory) pełne kocich przygód i rozmyślań, rozluźniając tym samym atmosferę. Paweł Sarna, kolejny zderzający się, intrygował poezją rozmywającą swoje kontury, pełną niejednoznacznych obrazów, w której odniesieniach do rzeczywistości pobrzmiewa echo religii. Konrad Góra, autor tomu „Requiem dla Saddama Husajna i inne wiersze dla ubogich duchem” wystąpił jako przedostatni. Poeta agresywny, z taką samą pasją podważający tak zwany społeczny ład i łamiący poetyckie budulec. Przeczytał wiersze ze wspomnianej wyżej książki oraz z drugiej, dopiero powstającej. Jeśli ktoś nie wiedział co to takiego „Detektor metali”, jak zatytułował jeden ze swoich tekstów, po

Zderzeniach wie bardzo dużo.

Ostatnim z występujących był Paweł Lek-szycki. Zaprezentował dokumentalne wiersze pełne przygód, ujmujące rzeczywistość bardzo wymownie, acz momentami żartobliwie. W pamięci pozostał mi utwór o pisemnym wypracowaniu gimnazjalistki,

czegoś każdego z uczestników, próbując uchwycić cechy poszczególnych poetyk i uwydatnić oryginalność każdej z nich. Zadanie trudne, wymagające czasu i wyjątkowego skupienia. Nikt nie przegrał i nikt nie wygrał, w końcu nie o to w Zderzeniach chodzi, choć raz czy dwa zdarzyły się werdykty wyraźnie wskazujące zwycięzców.



foto. Jerzy Suchanek

świadczący o bardzo szczególnym podejściu do otaczającego świata.

W przerwie między pierwszą a drugą rundą prowadząca spotkanie rozmawiała z arbitrem VII Zderzeń, dr Aliną Świeściak, redaktorką naczelną „Opcji”, (pierwszą kobietą-arbitrem w historii imprezy). Panie rozmawiały o pozycji i znaczeniu krytyki literackiej uprawianej przez kobiety oraz o tym, czy praca naukowa przeszkadza w byciu dobrym krytykiem, czy też odwrotnie

– Nie przeszkadza, wręcz przeciwnie – zapewniała pani redaktor.

Po odczytaniu wierszy przez wszystkich zaproszonych twórców, jako osoba mająca rozstrzygnąć o wyniku poetyckich bojów, dr Alina Świeściak opowiedziała o twór-

Tym razem oprawę muzyczną zapewnił Wiktor Tomaszewski i Damian Góra. Organizatorami Zderzeń są: Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Sosnowcu oraz Miejska Biblioteka Publiczna. Nie można też pominąć wkładu gospodarzy lokali, w których Zderzenia się odbywały. Atmosfera Pubu & Galerii Patelnia 36 odpowiadała uczestnikom. Warto podkreślić, że publiczność przybywała licznie i wiernie. Wśród zgromadzonych w gościnnym pubie znajdowali się zawsze uznani przedstawiciele lokalnej kultury i sztuki.

Ilona Kula



od lewej: Jacek Golonka, Paweł Lekszycki, Paweł Sarna
foto. Jerzy Suchanek

Janusz Styczeń

Najpierw włosy, potem kawa

wziął do ręki jej włosy, wdychał ich zapach,
kosmyk włosów zanurzył się w filiżance kawy,
przepraszam, wyjął z kawy kosmyk włosów,
jakby wyjmował płomienie,
zamroczone, ale nie kawą,
one już były zamroczone,
dotykał ognia jej duszy, który się zmieszał
z mrokiem świata i z wszystkimi snami,
i zastygł we włosach,
wiem, dlaczego twoje włosy są kasztanowe,
powiedział i wziął do ust kosmyk jej włosów,
ten zanurzony w kawie,
muszę go wytrzeć z kawy,
nie, nie wyjmuj chusteczki,
jestem zazdrosny o tę kawę, która mogła całować
twoje włosy
zupełnie bezczelnie

Konrad Góra

Będziemy parli do naszych matek

Będziemy parli do naszych matek
W pokojach widzeń mokrych i głuchych
Strachem strażnika, że czuje wszystko
Ostatnią nicią, którą po nas płacze.

W pokojach widzeń mokrych i głuchych
Nie wyprzeć się niczego i wisieć
Ostatnią nicią, którą po nas płacze,
Oto jest nadzieja za pieniądze rządu:

Nie wyprzeć się niczego i wisieć
Rojeniem włosa; wszystko co nas łączy.
Oto jest nadzieja za pieniądze rządu
Znana naszym matkom z ustatęgo mleka.



od lewej: Janusz Styczeń, Jacek Golonka, prof. Włodzimierz Wójcik
foto. Jerzy Suchanek

Tomasz Majeran

LEKCJA 15

Wchodzą, wychodzą. Sprawdzają mieszkanie.
Kręcą kurkami, okna domykają i liczą walizki. Wszystko
w pośpiechu. Cała ta rajzefiber przez jeden zegarek,
który przepadł bezbłędnie jak gównno
w kuwecie. Szukali w szufladach, szukali w akwarium.
Ale tam co być mogło? Tylko głupie rybki.

Poszli. Ja osobiście przedkładałem baleron nad rybki,
więc pod tym kątem przeszukałem mieszkanie.
I nic. Ni w ząb. Kompletny brak baleronu, nawet w akwarium.
„Wszystko
gównno”
- pomyślałem i pod szafą dostrzegłem zegarek,

dokładnie tam, gdzie go schowałem. Zegarek
jak zegarek, jeszcze chodził - nie to, co rybki:
pływające gównno,
co niepotrzebnie zajmuje mieszkanie.
Rozumiem w misce. Rozumiem wszystko.
Ale w akwarium?

Gruba przesada. Ja im dopiero pokażę akwarium!
Olał zegarek!
Olał wszystko!
Olał baleron i rybki!
Zanim wrócą, mieszkanie
zmieni się w jedno wielkie gównno.

Wskoczyłem na jukę, z juki na szafę. Gównno
zobaczę, a nie akwarium.
Jednym kocim ruchem to rybnie mieszkanie
strączę tam, gdzie leży zegarek.
Jeśli ktoś tu ma dni policzone, to tylko rybki,
które zrobiłyby wszystko,

naprawdę wszystko,
abym zmienił się w gównno
w czystej postaci. No, ale rybki
głosu nie mają. Akwarium
pięknym łukiem walnie w zegarek
i woda zaleje mieszkanie...

Te sukinkoty sprawdziły wszystko, całe mieszkanie.
I w obawie o rybki przykleiły akwarium
na amen. Pieskie życie, słowo daję. Gównno kotu nie zegarek.

Hanna Dikta

– Ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Wiersze pisze od niespełna dwóch lat. Jest laureatką kilku konkursów poetyckich, m. in. Turnieju Jednego Wiersza im. S. Horaka w Bytomiu oraz Gorzowskiego Festiwalu Poetyckiego "Wartał"



ZAWIEŚCIE CZERWONE SANDAŁY

odkąd nie odwiedzasz tamtego pokoju
i nie palisz prześcieradeł
śniegiem przynoszonym z dalekich podróży

zostało jej tylko
nasłuchiwanie srebrzystych dzwo-
neczków
tropienie światła między konarami

przecież wie
kochankowie nie wracają
do wyczytanych epilogów
i schodów

sprzed których zamiast czerwonej
latarni
odcinali dziś rano
jej zmoczone rosą
sandały

JA SPAŁAM Z TWOIM MĘŻEM

ta kobieta nie miała twarzy, długo
nie miała też
imienia. podobno nie dorastała mu
do pięt
i nie lubiła pieścić go ustami.
miała jakieś dzieci, jakąś pracę i
czerwone kropki
na łydkach po depilacji, zupełnie
jak ja.

zawsze czekała w drzwiach, kiedy
wracał do domu,
uboższy o sto złotych i wierność,
zostawioną
w przydrożnym motelu. wciąż pachnę
tobą
– mruczał do telefonu i wchodził
pod prysznic,
żeby nie poczuła gucciego i
marlboro,
wypalanego rytualnie w za małej
łazience.

potem czytał dzieciom bajki,
klękał z nimi do modlitwy.
czasem zmuszał się do czułości,
choć przecież
wcale jej już nie pragnę.

wczoraj zobaczyłam ją na ulicy,
było w niej coś
z małej dziewczynki, gdy w kwieci-
stej sukience
czekała na dźwięk sygnalizatora,
wsparta na jego ramieniu

i białej lasce.

TO NIC

spóźniłeś się zaledwie o jedno
życie,
zaparowane tramwaje donikąd
i zimne lato, po którym padało
w niej przez wszystkie jesienie.

o krótkich sto lat samotności.

to nic, powtarzasz, że w trzecim
akcie już tylko krzesło z dostawki
i wynajmowane przygodnie suity.

wieczność zgniatana
w kwadransie

SPOTKANIE

wczoraj rozmawiałam z twoim służącym
zabolało kiedy usiadł obok
w końcu chwilę wcześniej podawał ci sweter

mówił że lubisz kawę po turecku
gruzińskie wina i teatr
nigdy nie kończysz rozpoczętej książki
i zasypiasz nago przy otwartym oknie

tak mogę być spokojna
od lat nie byłeś z kobietą
czasem tylko kiedy wiklina nasiąka deszczem
a morze wyrzuca na brzeg śpiewające ryby
krzyczysz moje imię

w piach

PRZEMIANA

najpierw przeczytałam pamiętnik,
wyjęłam z szafy sukienki.
nocami palę jointy, słucham morrisona
i pozwalałam obmacywać się
dwudziestolatkom.

wyglądałam już prawie jak zdjęcie
z twojego dowodu.

to nie tak, córeczko, że znalazłam sposób.

kiedy przytulałam się do mokrej balustrady,
nadał wołają mnie chodniki i drzewa.
rozkołysane neonami ręce

ANNA ANDRZEJEWSKA

CHAPTER 1: DOM DLA NIEOBECNYCH

- Nie wiem czy to, co mnie otacza jest rzeczywistością czy fantazją.
- Jaka jest fantazja?
- Nierzeczywista.
- A rzeczywistość?
- Nierzeczywista.
- Jak więc odróżniasz jedno od drugiego?

Nauczony samotności nie zdobyłem przyjaciół. Oddaję się życiu przeglądając oferty czerwonych sukienek. Kiedy zakładam betonowe buty, wydarzenia nabierają nowych znaczeń i barw.

Miałem trzy lata, kiedy ojciec założył nową rodzinę, a matka zdecydowała wychować mnie samotnie. Po podziale majątku, przeprowadziłem się do kamienicy, w której nocami szczury biegały po klatce w poszukiwaniu odpadków, piece uwalniały czad, a zimno pochylało się nad ciałem okrytym pierzyną.

Pozostawiony samotnie w ogromnym mieszkaniu, całymi dniami wsłuchiwałem się w szmery kamienicy, które wraz z nastawianiem wieczoru przerażały się w złowrogie dźwięki. Ze strachu chowałem się w łóżku i zwinęty w kłębek pod kocem liczyłem uderzające o dno zlewozmywaka krople. Z minuty na minutę mowa kamienicy stopniowo cichła, a pot wsiąkał w pidżamkę. Tak zasypiałem. Pewnej nocy, poznałem tajemnicę domu i zacząłem dostosowywać się do woli bycia przeźroczystym. Ażurowy, zawieszony pod sufitem, snułem się po ścieżkach wyobraźni. W takiej postaci nie istniałem dla duchów i zmor czyhających w ciemnych zakamarkach pokoi.

Któregoś wieczoru do kuchni wpadł wielki szczur, matka chwyciła łoPATkę do węgla i odcięła mu łeb. Ciało zwierzęcia jeszcze przez chwilę ruszało łapami i ogonem, po czym zamarło, w tym samym czasie głowa wtoczyła się pod kredens zostawiając krwiste plamy. Z przerażenia zsiąkałem się w majtki, a mocz spiła drewniana podłoga.

Kiedy przebierałem się w łazience sięgając po majtki, uderzyłem skronią o kant wanny. Skóra zaczęła szczypać i swędzieć, dotknąłem czoła, po czym zobaczyłem na dłoniach krew, napięcie, które w sobie miałem wypłynęło czerwienią i spłynęło do ścieków.

Od tamtej pory ból materializuje mnie w personę zrodzoną z mięsa, kości i krwi, skuwa ciało i stawia twardo na ziemi.

Kiedy jest mi źle dzwonię po dziwkę. Zanim przyjdzie sprawdzam odporność naskórka na ścieranie pumeksem i proszkiem cif, serią uderzeń o kant szafki badam twardość kości ciemieniowej. Oczyszczony oddaję się przyjemnościom.

W każdy parzysty piątek miesiąca wyrwam pin-cetką włosy zza ucha, po jednym, co pięć minut. Kępę wkładam do koperty, zaklejam i adresuję. W ubiegłym tygodniu listonosz zostawił

w drzwiach trzechsetne awizo. Oprócz pizzerii, banków i agencji towarzyskich, pisze do mnie chudy blondyn w okularach, ja sam.

Pracuję, bo coś mógłbym robić, jestem cenionym pedagogiem. W zeszłym roku z okazji Dnia Nauczyciela otrzymałem nagrodę z rąk prezydenta miasta, za wysokojakościową pracę na rzecz dzieci z rodzin patologicznych, robię biedakom zęby za darmo, stać mnie. Dyrektor

z napięcia oczy klienta. Gdy pierwszy raz wchodzę wiertłem w dziurę, u większości pacjentów na skroniach wyskakują żyły, widać puls i występujące z porów krople potu. Pacjenci jęcząc z bólu zwykle zagryzają mi dłoń, przebijają rękawiczkę i wbijają się w skórę. Spłoszonych zostawiam na fotelu, szybko biegnę nad zlew gdzie przemycam ranę spirytusem. Alkohol jak stado mrówek zmierza w stronę serca, wbija się w mięsień i ciało staje się wiotkie. Odwracam się zapewniając, że



mal. Anna Piecuch

przed zgłoszeniem mojej kandydatury do urzędu, poklepał po ramieniu i ukazał wachlarz śnieżnobiałych trzonowców, wszystkie nówka, dzięki takim nieborakom jak ja kadencja na następne pięć lat zapewniona.

Do tej pory nie wiem jak to się stało, że jestem tym, kim jestem. Lekarzem dentystą, według nowego nazewnictwa, a w wolnych chwilach nauczycielem anatomii narządu żucia i praktycznej nauki zwodu dla ślicznych, aczkolwiek niezbyt rozgarniętych higienistek stomatologicznych.

W chwilach euforii lubię zagłębiać się w ubytki, szczególnie siekaczy, patrzeć w wybatuśzone

nic się nie stało i proponuję zastrzyk, po czym dokańczam robotę.

Pamiętam podczas którejś konferencji jeden z profesorów psychiatrii, wręczył mi wizytówkę i zaproponował terapię zaburzeń odżywiania, od tego momentu zacząłem skrywać moją słabość przed wzrokiem kolegów.





NAZYWA SIĘ ANNA PIECUCH

Jest sympatyczną, urodziwą i pogodną młodą kobietą obdarzoną sporym talentem. Jest studentką Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Zajmuje się malarstwem, grafiką, ilustracją. Już w szkole średniej rysowała (na zlecenie) portrety. Niedawno przebywała na stypendium ERAZMUS we Włoszech, w Nuova Accademia di Belle Arti Milano. Wystawiała już wielokrotnie, także za granicą, między innymi w The Polish Museum of America w Chicago. Z SOSNartem nawiązała bliską współpracę latem minionego roku. Aktualnie przygotowuje scenografię dla „Targów Ślubnych”, w styczniu we Wrocławiu, w lutym w Katowicach.

Prezentujemy dziś wybór Jej prac.





Henri de Toulouse-Lautrec - plakat
Muzeum w Sosnowcu grudzień 2009 r.

TOKOWISKO

MIMO WSZYSTKO TAK!

W ten oto sposób wkraczamy w ostatni rok pierwszej dekady XXI wieku. Popatrzcie kochani, jak to zleciało! Jeszcze tak niedawno - pacholęciem będąc – stary toko z procą po wykrota- tach biegał, koleżanki za warkocze pociągał, a dziś?... Szkoda gadać. Za miesiąc dwulecie prowadzenia SOSNartu obchodzić będzie, co poniektórym ością w gardle staje, ale zasadniczo ma recenzje nienajgorsze. Fakt ten - z właściwą sobie skromnością - odnotowuję nie bez satysfakcji. Ostatecznie w moim wieku mieć na tyle dobre relacje z artystyczną młodzieżą, że go nie bojkotuje, to już wyczyn.

Bo też zmienił się świat! I klimat, ten za oknem i ten w relacjach międzyludzkich, i tak zwana kultura dnia codziennego. Niegdyś autorytety w błotku unurzane, nowych nie widać, a jeśli nawet się pokazują, to na sezon ledwie. Dotyczy to zarówno wielkiej polityki, jak i małych naszych interesików w zwykłej codzienności. Weźmy za przykład taką dziedzinę, jak sztuka polemiki publicznej,

pisanej bądź mówionej. Obojętnie na jaki temat i na jakim forum, ze świecą szukać argumentów, za to od inwektyw aż się roi. Mała głowa, jak to mówiono dwadzieścia lat temu.

Próbuję od pewnego czasu sprowokować dyskusję na temat sztuki, sztuki słowa przede wszystkim, jakoś bez rezultatu. Owszem, dotarło do mnie kilka głosów, ale... jak wyżej. Ani tego na materiał do publikacji przerobić się nie da, ani nawet prywatnie, po cichu odpowiedzieć. Większość w różnych pismach publikowanych recenzji przypomina koteryjną reklamę, lub odwrotnie - pachnie paszkwilem. Brzydko pachnie, nie da się ukryć. Jest czym się zająć w przyszłym roku.

Tymczasem za oknem jesienna plucha po tygodniu pięknej zimy. Przyjdzie nam pewnie kołędować w błocie (przepraszam za dwuznacznik) i kurować się z niedoleczonych przeziębień i katarów. Nic to!

Wystarczy wszak łaskawszym okiem spojrzeć na dorodną młodzież wokół, a już robi się słoneczniej. Pozostaje tylko z mozołem szlifować te diamenty, zdrapać nalot pospolitej wulgarności, przekonać, że grzeczność na co dzień i uprzejmość wobec bliźnich (w tym starszych szczególnie) to wcale nie obciach, że widelec w lewej, a nóż w prawej ręce trzymać należy i kilka inny drobiazgów przypomnieć im i sobie, a świat wokół stanie się miłszy!

Wszystkim czytelnikom SOSNartu, tym dla nas łaskawym i tym, którzy nie rozumieją, po co takie pismo powinno istnieć, życzę w Nowym Roku zdrowia i pogody ducha, roztropnych postępów i sympatii otoczenia!

Do kolejnego spotkania na tych łamach!

toko